

Warszawa Mazowsze

W antrakcie

Na Wawelu w Noc Zmartwychwstania

Każda prezentacja dramatu Wyspiańskiego staje się wydarzeniem artystycznym, ale i pretekstem do dyskusji o naszych narodowych problemach. Cóż dopiero, gdy na deski sceniczne wchodzi jedna z najtrudniejszych i najrzadziej grywanych sztuk – „Akropolis”? Z zamiarem wystawienia tego właśnie dramatu Ryszard Peryt nosił się od wielu lat. Kiedy więc Jerzy Grzegorzewski zaproponował mu powrót na deski sceniczne po siedemnastu latach nieobecności, znany z dokonania w teatrach muzycznych Ryszard Peryt wiedział, że przyszła pora realizacji własnych artystycznych zamysłów.

Sam nie miał wątpliwości, że to jeden z najważniejszych tekstów Wyspiańskiego, stanowiący niejako syntezę przemysła zawartych we wcześniejszych sztukach autora. Peryt powtarzał niezmiennie na konferencjach i w wywiadach poprzedzających premierę, że tekst jednego z największych polskich wizjonerów jest jasny jak piorun. Po premierze można by jeszcze dodać: i jak piorun porażający.

Wyspiański wplótł w naszą narodową kulturalną tradycję wątki z Homerowej epopei i biblijnej Księgi Genesis. Zastosował jednak dość przewrotną inwersję czasową. Akt pierwszy: „Godzina Pierwsza” – jak podkreśla z powagą reżyser, to czas, w którym ożywają duchy. Rzecz bowiem dzieje się na Wawelu w „Noc Wielką Zmartwychwstania”. Podtrzymując trumnę świętego Stanisława, anioły głoszą godzinę radości. Ożywione postaci zdejmują żałobne kiry. Wśród głoszących „Alleluja” pojawia się Konrad, przedstawiciel umęczonego narodu. Wprowadzony przez Aktora rozegra swój własny dramat. Nawiązanie do „Wyzwolenia” jest równoznaczne z osadzeniem tekstu „Akropolis” w nurcie narodowym.

W „Godzinie Drugiej” Konrad wcieli się w innego wielkiego bohatera. Teraz będzie w nim biło serce Hektora... Musi osierocić małego synka i kochającą Andromachę. Takiej powinności oczekuje od niego Troja. Winni za tę śmierć będą wszyscy ci małego ducha, którzy dla profitów, kaprysu czy ambicji nie zawahają się poświęcić narodu.

I wreszcie „Godzina Trzecia”. Czas biblijny. Księga Genesis. Rodzi się grzech, miłość, zdrada. Przeznaczenie musi się dokonać. Serce Konrada bije przyspieszonym rytmem serca Jakuba – syna Izaaka, brata Ezawa. Serce, w którym ożyła miłość, ale którym włada słabość i pokusa.

Kończy się noc. Do komnat wawelskich powracają duchy. Historia zastyga jak wawelskie kamienie, ale pod tymi kamieniami pulsuje życie. I tego właśnie co żywe, szuka reżyser w tekście Wyspiańskiego. Szuka ich w narodowej historii. Próbuje oddzielić fałszywe mity i barwne legendy od tego, co stanowi o naszej tożsamości. Oddzielić patos martyrologii od prawdziwego cierpienia. Próbuje poddać refleksji pojęcie miłości do narodu, pokazać, na ile staje się ona przekleństwem, na ile jest naszą głęboką powinnością. Tekst wspiera inscenizacja, której szczególnie dwa elementy budują nastrój. To

wspinała muzyka Wojciecha Kilara i monumentalna, ale też funkcjonalna wobec treści, scenografia Ewy Starowiejskiej.

Bardzo polski, ale i nieco neurotyczny (to cecha naszych bohaterów) jest Mariusz Bonaszewski w potrójnej roli Konrada, Hektora i Jakuba. Patetyczny, ale i bezradny jako Stary Aktor, chwiejny Priam i wiekowy Izaak jawi się Ignacy Gogolewski. Wśród wielu ról kobiecych warto wyróżnić Dorotę Landowską i Sylwię Nowiczewską, wcielające się w różne, chociaż napiętnowane tym samym losem postacie.



ANDRZEJ KAROLAK

Wyspiański w „Akropolis” wplótł w naszą narodową tradycję wątki z Homerowej epopei i biblijnej Księgi Genesis. Na zdjęciu Krzysztof Kolberger w roli Parysa i Sylwia Nowiczewska jako Helena.

Przedstawienie w Teatrze Narodowym dedykowane jest tym, którzy w wielkim repertuarze szukają materiału do dyskusji. Nie ukrywam więc, że spek-

takl wymaga pewnego myślowego wysiłku, ale przecież teatr jest po to, by inspirować ducha.

KAROLINA